

## Rzucić ogień na ziemię



Kilka słów na dobry początek nakreślił nasz Duszpasterz, **ksiądz Dariusz Talik**

*Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, żeby on już zapłonął* – to słowa naszego Mistrza, Chrystusa. O jaki ogień chodzi? Istnieje na ten temat wiele rozważań. Ogień zawiera bogatą symbolikę. Jest źródłem światła, dzięki czemu można widzieć w ciemnościach; jest źródłem ciepła, które sprawia, że życie rozkwita wieloma kwiatami; jest źródłem jedności, bo wokół niego gromadzą się ludzie, jak przy ognisku; jest źródłem oczyszczenia, bo wypala wszystko, co nie jest szlachetne. Ale jest też ogień źródłem pożaru, który trawi wszystko, obracając w proch, i w ten sposób staje się symbolem siły ukazującej znikomość wszystkiego wokół. W ten sposób

koncentruje nasze myśli na tej rzeczywistości, która nie przemija. Wiele, wiele symboli... Każdy z nich ważny. Można powiedzieć śmiało – ogień zawiera nieogarnioną ilość treści, które mogą przemieniać nasze życie. Chrystus przyszedł rzucić ogień na ziemię – ogień światłości, miłości, jedności, ale też ogień, który oczyszcza i wskazuje na taki świat, którego spalić się nie da, a do którego wszyscy jesteśmy zaproszeni. Stajemy w pewien sposób u boku Chrystusa, by z jednej strony – przyjąć ogień, który on chce rzucić na ziemię naszych serc, a z drugiej strony – by razem z nim rzucać ogień na ziemię innych serc. Jedną z form przyjmowania i rzucania ognia jest ta

gazeta, pierwszy jej numer, który oddajemy do Waszych rąk, a także każdy następny. Jej nazwa – *Ignis*, znaczy z łaciny właśnie *ogień*. Mam wrażenie, że sam Duch Święty nam podpowiedział tę nazwę. Ogień też jest znakiem naszego duszpasterstwa, ponieważ płomień Ducha Świętego jest wpisany w nasze logo. Przyjmijcie ten ogień. Przez rozważania, wywiady, artykuły, relacje z wydarzeń i inne treści – niech nas oświeca, jednoczy, oczyszcza, ogrzewa i koncentruje na wieczności sam Chrystus. Przyjmijcie ten ogień i współtwórzcie z nami to dzieło, by dołączyć w pewien sposób do Chrystusa i jego przyjaciół, i rzucać z Nim *ignis*, to znaczy ogień.

### SPIS TREŚCI

#### WSTĘP

Rzucić ogień na ziemię **3**

#### WYWIAD

Subiektywne pytanie: wywiad z bp Grzegorzem Rysiem **4**

#### Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Strzeżmy z miłością tego, czym Bóg nas obdarzył **7**

Kalendarium wydarzeń duszpasterskich (i nie tylko) **7**

#### PODRÓŻE

Droga do Santiago **8**

#### LITURGIA

Kilka słów o postawach w czasie Mszy świętej **11**

Krótko: o radości **11**

#### SPOTKANIA

Spotkanie z przemijaniem i prawdą o sobie **12**

#### Z ŻYCIA DA

DA św. Anna zaprasza: ARCM **13**

Radujmy się Ciantianną **13**

Relacja z Turnieju o Puchar Kardynała **14**

Wizyta u Mamy: 77. Akademicka Pielgrzymka na Jasną Górę **18**

Przegląd wydarzeń kulturalnych **16**

# Subiektywne pytanie



O autorytetach, mediach i prawdziwych relacjach z **biskupem Grzegorzem Rysiem** rozmawia **Piotr „George” Dubanowicz**

**Piotr „George” Dubanowicz:** Nurtuje mnie pytanie: kto jest dzisiaj autorytetem w naszym kraju?

Bp Grzegorz Ryś: To bardzo osobiste pytanie. Każdy student powinien mieć swojego mistrza – jeśli go nie ma, to znaczy, że nie studiuje.

**Podczas rozmów z bliskimi mi osobami doszliśmy do wniosku, że trudno jest nam dziś jednoznacznie określić, kto może być dla nas autorytetem. Bez wątplenia, kiedyś dla większości Polaków był nim Ojciec Święty Jan Paweł II. Czy zaś to, co nam – i w nas – po nim pozostało, nie kończy się na albumach ze zdjęciami i brokatowych obrazkach? Czy nie zapomnieliśmy o jego nauce?**

Pytanie brzmi: cóż można więcej zrobić? Teksty Jana Pawła II są dziś łatwo dostępne; problem zdaje się leżeć nie po stronie podaży, a po stronie popytu. Można również zapytać: czy dziś młodych ludzi interesuje nauczanie Papieża-Polaka? Czy interesuje ich, na przykład, jego nauczanie o miłości, rodzinie? Książki Ojca Świętego można znaleźć poprzez duszpasterzy, w bibliotekach parafialnych, w bibliotekach miejskich. Istnieje wiele filmów prezentujących życie i nauczanie papieża. Wystarczy szukać według prostych haseł-kluczy, takich jak: praca, solidarność, miłość, młodość, starość.

**Jednakże patrząc na szum medialny, na to, jak bardzo Kościół jest atakowany, jak bardzo niszczy się rzeczy ważne, prawdziwe, które są miłością, narzuca się pytanie: jak Kościół walczy o młodych ludzi w sytuacji, gdy wokół tyle pseudoautorytetów, na przykład Kuba Wojewódzki, Jerzy Owiak ze swoimi dość kontrowersyjnymi poglądami...**

Walka, o ile można użyć tego sformułowania, nie powinna przebiegać na poziomie tabloidalnym. To nikomu do

niczego nie służy. Wiara jest osobistym spotkaniem z Jezusem Chrystusem, które musi przebiegać bardzo głęboko. Jeśli jest inaczej, bawimy się w jakąś odmienną formę ideologii, z czego nic nie wynika. Dlatego też mówiliśmy o tych dziełach, ponieważ żadnego z tekstów Jana Pawła II nie można przyrównywać do poziomu tabloidu. Żeby przez nie przebrnąć, trzeba znaleźć trochę czasu na lekturę, potem po przeczytaniu znaleźć drugą porcję czasu na analizę i medytację. Jak mamy to spłaszczyć, do czego?

”

To zależy od człowieka, kogo ostatecznie odnajdzie, wybierze, z kim się utożsami, i to jest istotne. Jeśli wchodzi do konkretnej wspólnoty ludzi, którzy podzielają jego wartości, poglądy – z tego czerpie siłę. Wtedy wszyscy inni dookoła mogą na jego temat mówić niestworzone rzeczy.

**A co z „chwytaniem” młodych ludzi? Działam w duszpasterstwie akademickim, przyszedłem tam, ponieważ moje wartości miały mocne korzenie, moje autorytety były dość przejrzyste. Odważyłem się, Duch Święty zadziałał, pchnął mnie. Natomiast spotykam się z mnóstwem młodych ludzi, którzy mają ogromny mętlik w głowie, wciąż poszukują...**

To ich zaprosz do duszpasterstwa. A w duszpasterstwie twórcie taką współ-

notę Kościoła, która jest w stanie przekazywać wiarę. Wtedy rzeczywiście znajdziemy poważną odpowiedź na problemy człowieka.

**Czyli to, co mówił Ojciec Święty „W Was pokładam nadzieję”, o czym przypominał słowami Chrystusa: „Wy jesteście solą ziemi”?**

Ksiądz Darek Talik, mimo swoich najlepszych talentów jako duszpasterz akademicki, nie powinien chodzić po dyskotekach studenckich, a Wy na nie chodźcie. Nie może być na wszystkich salach sportowych, gdzie spędzacie czas, natomiast Wy tam chodźcie. I teraz całe piękno tej historii polega na tym, że Wy w tych miejscach macie być chrześcijanami, których postawa jest na tyle intrygująca, że ktoś Wam w końcu zada pytanie: dlaczego jesteście właśnie tacy? Wtedy przyprowadźcie go do Kościoła, który Was kształtuje. Tu się dopiero będzie otwierała wielka rola duszpasterza akademickiego, który może stać się dla nich przewodnikiem duchowym, autorytetem, kimś, kto przede wszystkim pokazuje przez siebie Jezusa Chrystusa w czytelny sposób. Ostatecznie idzie o to, żeby każdego poprowadzić do osobistego spotkania z Chrystusem. Lepszych narzędzi nikt nigdy nie wymyślił. Takiej relacji, jaką każdy z Was ma ze swoimi kolegami i przyjaciółmi na studiach, nie uzyska się żadnym tekstem w tabloidzie, a już na pewno nie na poziomie sporu z panem Wojewódzkim o cokolwiek.

**Ja to wszystko doskonale rozumiem, tylko zaczynam mieć obawy, że wiara, taka prawdziwa, duchowa, głęboka, przeżywana „w środku” zaczyna być coraz częściej myłona z fanatyzmem, albo nawet stawiana obok dewocji.**

To Cię przestrasza, że czasem ktoś Cię tak nazwie?

**Może mnie nie, bo jestem na tyle silny, ale są ludzie, którzy nie mają siły do działania, którzy są o wiele bardziej... złąknieni, może to dobre słowo. Co robić w takich sytuacjach?**

Każdy człowiek potrzebuje żyć w jakiejś konkretnej wspólnotie ludzkiej i to zależy od człowieka, kogo ostatecznie odnajdzie, wybierze, z kim się utożsami, i to jest istotne. Jeśli wchodzi do konkretnej wspólnoty ludzi, którzy podzielają jego wartości, poglądy – z tego czerpie siłę. Wtedy wszyscy inni dookoła mogą na jego temat mówić niestworzone rzeczy. Na temat starożytnych chrześcijan wypisywano niewyobrażalne bzdury. Owszem, próbowali oni się bronić, tworzyli apologie, ale największą apologią było to, że potrafili kochać – nawet swoich zabójców w chwili męczeństwa.

**W bardzo jasnej gromadzie, czyli naszym duszpasterstwie akademickim, gdzie wszystko jest poukładane, naszą nadzieją jest Chrystus. I tak jak ksiądz biskup mówił, to my powinniśmy być świadkami Jezusa, to my powinniśmy nieść nadzieję. Wyczytałem kiedyś taką sentencję, że ludźmi, którzy nie mają nadziei, bardzo łatwo kierować. Czy nie tak**

**zaczyna wyglądać Polska rzeczywistość młodych ludzi, złąknionych, bez nadziei, którzy nie wiedzą, w którą stronę pójść?**

Ja w to nie wierzę. Ja wierzę w młodych ludzi, którzy mają ideały, wysoko zakrojone pragnienia, którzy, według wszystkich badań prowadzonych w Polsce z młodymi ludźmi, mają pragnienie założenia rodziny – wbrew temu, co się pisze na poziomie naskórkowym w mediach. Kłopot nie polega na tym, by wskazać najważniejszy autorytet na świecie. Wróć do tego, co powiedziałem na początku: autorytet tak naprawdę człowiek zyskuje wtedy, gdy wchodzi w relacje osobiste. Wy jesteście studentami, co jest najlepszym punktem odniesienia. Chrystus był autorytetem dla swoich apostołów, On był dla nich mistrzem. Teraz mistrza zyskujesz wtedy, kiedy jesteś z nim w głębokiej relacji. Chodzisz za nim, wędrujesz, żyjecie razem, słuchasz go, modlisz się z nim razem, odpoczywasz, pracujesz, zadajesz mu pytania, dostajesz odpowiedzi. Kłopot polega na tym, że dziś taki model jest coraz mniej zrozumiały. Wszyscy zachwycają się dziś technologią, portalami społecznościowymi, takimi jak Facebook. Są studia prowadzone metodą internetową, lecz nie

ma tam modelu mistrz i uczeń. Coś się zyskuje, coś się traci. Nie ma autorytetu na poziomie Google. Ja sam mam w swoim życiu kilku ludzi... jednego, którego nazwę swoim mistrzem, niewątpliwie swojego własnego profesora. Ale to się tworzy w pewnym procesie, na który się trzeba odważyć. Trzeba wejść w relację, która nie jest tylko sztafpowa, a już na pewno nie jest wirtualna. Dzisiaj jest inaczej. Jak to jest, że młodzi ludzie tworzą nie raz przekraczające wyobraźnię wspólnoty wirtualne, nie są jednak w stanie przejść od tego do bycia razem w realu. To nie jest tak, że naraz straciliśmy w tym kraju wszystkich ludzi, którzy mogą być autorytetami. Nigdzie nie brakuje fantastycznych ludzi. Tylko, że zaczynamy funkcjonować w społeczeństwie, w którym to nikogo nie obchodzi, a to gadanie, które jest dość powszechne, że pokończyły się autorytety, jest pewną metodą obronną. Co znaczy, że nie ma za kim pójść? Istnieje w tej chwili seria spotkań, organizowana przez krakowskich kleryków, ale również świeckich studentów z Uniwersytetu Papieskiego. Nazwali to „Ich Areopag Wiary”. Raz w miesiącu fantastyczne spotkania z ludźmi, którzy pasują do pojęcia „autorytet”. Był prof. Andrzej Zoll, był Marek Jurek. Można się nie zgadzać z niektórymi poglądami politycznymi, ale powiedzcie mi, że Marek Jurek nie jest człowiekiem, który prezentuje sobą katalog wartości niezaprzeczalnych.

**Oczywiście, autorytety są, ale ogromna fala pozostałych mediów próbuje je strącić z piedestału, nazywając przestarzałymi radykałami, czy wręcz fanatykami.**

Ale to jest wszystko na poziomie media-nie-media, to nie jest do końca tak. Dzisiaj, w dniu naszej rozmowy, nad ranem umarł pan Krzysztof Kozłowski. Człowiek, który stworzył razem z Jerzym Turowiczem „Tygodnik Powszechny”, był ministrem w rządzie pana Tadeusza Mazowieckiego. Wyczytałem informację o jego śmierci w Internecie. Trochę na swoje nieszczęście zszedłem poniżej do reakcji, które pojawiły się pod tekstem o śmierci Krzysztofa Kozłowskiego i wszystkie



for. Aneta Żurek

były negatywne. Wylewa się z ludzi coś, co jest niewyobrażalne jako reakcja na wiadomość o czyjejs śmierci. Z czego to wynika? Z naszego zmysłu ulegania takim ocenom, narzucanym na naskórkowym poziomie medialnym. Boję się, że przykładowo w tym wypadku nie są to jedynie medialne tabloidy, ale także w pewnej części poważne media. Tymczasem to jest poziom, do którego nie wolno dać się sprowadzić. Teraz Ty, jeśli znałeś takiego człowieka jak Krzysztof Kozłowski i byłeś z nim w jakiejkolwiek relacji osobistej, masz dystans do wszystkich tego typu wypowiedzi na jego temat. Teraz można wstawić w jego miejsce Marka Jurka i jeśli masz szansę posłuchać go, porozmawiać, przeczytać jego książkę, mogą sobie pisać co chcą na jego temat: Ciebie to nie dotyczy. Kłopot jest z autorytetem, gdy nie ma relacji. Jeśli masz relację ze swoim ojcem, mogą naopowiadać Ci na jego temat rzeczy niestworzone, Ty wiesz, kto to jest Twój ojciec.

**Właśnie chciałem zadać kolejne pytanie, na które już Ksiądz Biskup odpowiedział, na temat relacji intymnej z człowiekiem, relacji mistrz i uczeń. Spróbuję je jednak zadać ponownie. To są oczywiście moje subiektywne opinie. Zauważyłem, że coraz bardziej boimy się delikatności, subtelności, dotyku, zdrowego patrzenia z miłością w relacji z przyjaciелеm, narzeczoną, mężem, żoną. To wszystko jest zastępowane, tak jak Ksiądz Biskup mówił, przez Internet, telefon, SMSy. I tak myślę, że dlatego dzisiaj gdzieś gubimy piękno tych relacji.**

Relacja potrzebuje czasu. To jest jasne. Potrzebuje też jakiejś wspólnoty, wartości, działań. Trochę tak jest, że nasze relacje stały się pospieszne. Piszemy SMSy, bo nie mamy czasu na listy. To są warunki „sprzyjające” temu, żeby kultura była możliwie odpersonalizowana. Mieszkamy w blokach, w których wszyscy są tacy sami. Pojawia się pytanie, jak zachować w sobie tę potrzebę, wrażliwość na relacje. Kościół tutaj ma ogromne znaczenie, przez to, że w Kościele jest oferta konkretnych, małych wspólnot takich jak duszpa-

sterstwo akademickie, czy wspólnoty w różnych ruchach kościelnych. To jest to, czego człowiek tak naprawdę uczy się w rodzinie. Dlatego jest dzisiaj tak ważny spór. To jest spór cywilizacyjny, spór o model rodziny. Jeśli ten spór przegramy, nie będziemy mieli prawa czemukolwiek się dziwić.

**Mam jeszcze pytanie dość kontrowersyjne. Ilekroć wchodzę na jakiś portal (przepraszam, że w moich pytaniach wciąż pojawia się Internet, ale jest ważnym źródłem informacji, pokazującym, w jaki sposób media dzisiaj działają), widzę rzeczy, które mnie osobiście szokują. Wypowiedź pani dyrektor warszawskiego teatru na temat Ojca Świętego Franciszka. Bardzo obraźliwa wypowiedź. Jest to swoisty obraz tego, jak działają media, jak napędzają lawinę gniewu, nienawiści, często nie dając nawet szansy na wyrobienie sobie własnego zdania na dany temat.**

To nie jest wypowiedź nastawiona na rozmowę z kimkolwiek, na dochodzenie do czegokolwiek, to jest czysta prowokacja. Wystawia ocenę temu, kto jest jej autorem. Tyle można na ten temat powiedzieć. Papież nie obrazi się z tego powodu, to nie jest wypowiedź, która jest w stanie go dotknąć.

**Ale pokazuje to trochę kulturę dzisiejszych mediów. Kulturę ludzi, którzy...**

Raczej tylko konkretnego człowieka. Gdzie jest właśnie moda, żeby uderzać w takie abstrakty? Co to są media? Wy teraz porywacie się na robienie pisma, to też będzie medium. Też będziecie powierzchownym tabloidem, który na kogoś pluje i nim poniewiera? Nie będziecie. Jest całe bogactwo mediów, które funkcjonują w tej chwili internetowo: telewizje internetowe, radia internetowe. To jest cała przyszłość mediów. Są one tak różnorodne. Istnieją fantastyczne nagrania, które relacjonują prawie każde wydarzenie ewangelizacyjne, jakie dzieje się w Polsce. Dobre media mogą Wam wymieniać w nieskończoność. Lepiej jest tworzyć własne, w których jest pozytywna oferta, która pokazuje, czym

jest chrześcijaństwo. I to jest najlepsza odpowiedź na wszystkie ataki, które najpierw ustawiają sobie Kościół do bicia, a potem go leją.

**Tylko jak to jest, że najbardziej poczytne są te najgłośniejsze media?**

Są nagłaśniane publicznie. Tego nikt w tej chwili już nie kontroluje. Jak można policzyć, z jaką częstotliwością i jakie strony internetowe ogląda dana osoba? Kto takie badania prowadzi? Ja nie czytam tego, co pani z teatru mówi na temat Ojca Świętego, wolę poczytać to, co papież mówi sam o sobie.

**(śmiej) Jeszcze na koniec chciałem prosić, żeby Ksiądz Biskup zaprosił wszystkich studentów, wszystkich młodych ludzi do akcji, która niebawem się rozpocznie, czyli „Rio w Krakowie”. Czy mógłby Ksiądz Biskup przybliżyć trochę ten temat?**

Przede wszystkim biskup Damian Muskus powinien przybliżać, bo on patronuje temu wydarzeniu, jest „szefem” grupy, która to organizuje. No ale rzecz jest oczywista, jest wielkie spotkanie młodych ludzi, na które nas w większości nie stać, bo kto pojedzie do Rio? Natomiast doświadczenie tego, co się w Rio będzie działo, jest możliwe też i tu, w Krakowie, bo to jest spotkanie wokół Chrystusa, wokół Słowa, wokół Eucharystii, we wspólnocie Kościoła, która się jakoś rozpoznaje, wielbi Boga. Oczywiście, znowu, można to przeżyć, jeśli ktoś chce, oglądając papieża w Rio dzięki telewizji czy Internetowi, no ale to jest właśnie niebezpieczeństwo kultury, na którą my chętnie narzekamy. Zamiast na nią narzekać, zejdźmy się więc, dajmy sobie możliwość doświadczenia jedności Kościoła młodego, dynamicznego, modlącego się, nie chowającego się.

**Wspólnotę, która jest czymś pięknym.**

To jest ciało, to jest wspólnota ludzka – inaczej to jest abstrakt. A kiedy pojawia się abstrakt, łatwo się go ustawia i rzuca w niego lotkami...

**Dziękuję bardzo za rozmowę.**

# Strzeżmy z miłością tego, czym Bóg nas obdarzył!

O nowym Papieżu opowiada **Barbara Szczer**

Podczas mszy inauguracyjnej, która odbyła się 19 marca, papież Franciszek otrzymał paliusz i pierścień Rybaka – symbole posługi biskupa Rzymu. Paliusz to długi okrągły pas wykonany z białej wełny z wetkniętymi w niego sześcioma krzyżami, dwoma końcami opadający na plecy i piersi, symbolizujący pasterską posługę w Kościele. Pierścień Rybaka oznacza, że papież jest następcą świętego Piotra, który łowił ryby zanim Jezus uczynił go „rybakiem ludzi”. Papież Franciszek wygłosił homilię wskazującą kierunek nowego pontyfikatu.

Ojciec Święty odwołał się do powołania św. Józefa jako przykładu opiekuna z miłością troszczącego się o Maryję i Jezusa. Święty Józef zaufał wezwaniu Ducha Świętego i stał się stróżem Świętej Rodziny. Jego życie polegało nna ustawicznym oddawaniu się woli Bożej. „Usłyszeliśmy w Ewangelii, że «Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie» (Mt 1,24). W słowach tych jest już zawarta misja, którą Bóg powierza Józefowi, aby był custos, opiekunem... Maryi i Jezusa. Jest to jednak opieka, która obejmuje następnie Kościół, jak to podkreślił bł. Jan Paweł II: «Święty Józef, który z miłością opiekował się Maryją i z radością poświęcił się wychowaniu Jezusa Chrystusa, także dziś strzeże i

osłania mistyczne Ciało Odkupiciela, Kościół, którego figurą i wzorem jest Najświętsza Dziewica» – mówił.

Papież wskazał, abyśmy byli gotowi odpowiedzieć na Boże powołanie tak, jak święty Józef, abyśmy strzegli Chrystusa w naszym życiu i troszczyli się o bliźnich. To stanowi centrum naszego powołania.

Następnie nawiązał do przesłania św. Franciszka z Asyżu, który jest jego patronem: „Chodzi o opiekę nad całą rzeczywistością stworzoną, pięknem stworzenia, jak nam to mówi Księga Rodzaju i jak to nam ukazał św. Franciszek z Asyżu: to poszanowanie każdego Bożego stworzenia oraz środowiska, w którym żyjemy. Jest to strzeżenie ludzi, troszczenie się z miłością o wszystkich, każdą osobę, zwłaszcza o dzieci i osoby starsze, o tych, którzy są istotami najbardziej kruchymi i często znajdują się na obrzeżach naszych serc”.

Papież apelował o troskę względem bliźnich i stworzenia czyli całej ziemi, wszystkiego co otrzymaliśmy od Boga. Podkreślił, że szczególną miłością powinniśmy otoczyć najbardziej potrzebujących, biednych i wykluczonych. Człowiek odpowiedzialny to ten, który potrafi okazać troskę. Papież skierował kilka słów do ludzi pełniących ważne funkcje w gospodarce, polityce i społeczeństwie, a także do wszyst-

kich ludzi. Mówił: „(...)bądźmy *opiekunami* stworzenia, Bożego planu wypisanego w naturze, opiekunami bliźniego, środowiska. Nie pozwólmy, by znaki zniszczenia i śmierci towarzyszyły naszemu światu! By jednak *strzec*, musimy też troszczyć się o nas samych! Pamiętajmy, że nienawiść, zazdrość, pycha zanieczyszczają życie! Tak więc *strzec* oznacza czuwać nad naszymi uczuciami, nad naszym sercem, gdyż z niego wychodzą intencje dobre i złe: te, które budują i te, które niszczą! Nie powinniśmy bać się drobroci, ani też wrażliwości!”

Ojciec Święty podkreślił, że prawdziwą władzą jest służba, tak więc jest to zadanie dla niego samego oraz dla każdego z nas, aby służyć bliźnim z miłością. Wskazał ponownie św. Józefa, który swoją posługę pełnił pełen pokory, miłości, czułości i wiary. Nawiązał do drugiego czytania, usłyszanego podczas Eucharystii. Powiedział, iż tak, jak Abraham – pomimo trudności i szarości dzisiejszego świata – musimy mieć nadzieję, która jest w Chrystusie.

Pod koniec Papież poprosił Maryję, św. Józefa, św. Franciszka oraz wszystkich wiernych o wstawiennictwo i pomoc w pełnieniu posługi: „(...)a wam wszystkim mówię: módlcie się za mnie! Amen”.

Kalendarium wydarzeń duszpasterskich prezentuje **Marcin Kwarnik**

**DA św. Anny zaprasza na:**

• Niedzielną Akademicką Mszę Świętą o 19:30, a po niej na kolację dla studentów w sali akademickiej.

• Czwartki Wiary, czyli na cotygodniową akademicką Mszę Świętą o 19:30, a po niej na adorację Najświętszego Sakramentu, różaniec lub modlitwę wspólnotową. W drugi czwartek miesiąca Msza Święta jest odprawiana w języku łacińskim.

• spotkania naszych grup: komórek, ARCMu, scholi, grup biblijnej i charytatywnej, ASLO  
Więcej na : [da-krakow.pl](http://da-krakow.pl) oraz na [facebook.com/swanna.krak](https://www.facebook.com/swanna.krak)

**Wydarzenia nie tylko z DA:**

**12.05** „Sto pytań do biskupa Grzegorza Rysia – na bis” – o 20 Msza św a ok. 21.00 spotkanie, [www.ubrata.pl](http://www.ubrata.pl).

**14.05 o 18:00** „Czego nie uczą nas w szkole” w Auli Wyższej Szkoły Europejskiej przy ul. Westerplatte 11.

**15.05 18:30** Msza święta i spotkanie mężczyzn „Pan czy sługa?” – gość specjalny Andrzej Sionek, [www.mezczyzni.net](http://www.mezczyzni.net).

**15.05. 20:00** Msza w intencji mężczyzn w kościele św. Barbary w Krakowie.

**17.05 20:00** Droga Światła – Kapucyni, ul. Loretańska 11, każdy piątek w okresie wielkanocnym.

**24–26.05** Spotkanie Młodych Taizé – Grębocin, zgłoszenia: [www.spotkaniegrebocin.pl](http://www.spotkaniegrebocin.pl), do 15.05.

**25.05** „Kochaj i rób co chcesz” – V Festiwal Małych Form Artystycznych, więcej informacji na [www.krakow.ksm.org.pl](http://www.krakow.ksm.org.pl).

**do 28.05** Akcja „Adopcja Maturzystów”, [www.maturzysci.pjarzy.pl](http://www.maturzysci.pjarzy.pl).

**31.05.–02.06** Wyjazd na Pola Lednickie z KSM – [www.krakow.ksm.org.pl](http://www.krakow.ksm.org.pl).

**27–28.07** Rio w Krakowie, zapisy do 30 czerwca – [www.riowkrakowie.pl](http://www.riowkrakowie.pl).

**18-25.08** Obóz formacyjny- turystyczny w Sromowcach Wyżnych pt. „Wiara czyni cuda” dla młodzieży w wieku 15-20 lat, [www.wakacjezwartosciami.pl](http://www.wakacjezwartosciami.pl)

**Wiesz o ciekawej inicjatywie, wydarzeniu? Daj nam znać: [wydarzenia.ignis@gmail.com](mailto:wydarzenia.ignis@gmail.com)**

# Droga do Santiago



O trudach, ciszy i pięknie drogi do Santiago de Compostella z Magdą, studentką pielęgniarstwa rozmawia **Justyna Mikołajczyk**

**Pieszko, konno, rowerem.** Całość trasy lub na raty. W grupie, samotnie. Bo ciekawość, bo przygoda, bo trzeba zaimponować innym, zaimponować sobie... W końcu, aby odnaleźć drogę do Santiago, do siebie... do Boga.

Ilu pielgrzymów, tyle sposobów i powodów, dla których od lat ludzie podejmują trud Camino, rezygnując z wygod, poświęcając wolny czas, ostatnie oszczędności. Setki kilometrów w upale, mnóstwo wspaniałych miejsc i widoków, niezapomniane twarze spotkanych na trasie osób, tony zjedzonych konserw i ogromne ilości pęcherzy na stopach. Mieszane uczucia? Nie jest łatwo, nawet nie umiar-

Z Magdą Rajdą, studentką czwartego roku pielęgniarstwa, umawiam się na przystanku autobusowym. Przed spotkaniem dostaję wiadomość: Rozpoznasz mnie po zielonym pudełku, jak się potem okazuje, pełnym pamiątek z niezwyklej wyprawy Camino de Santiago, w której Madzia wzięła udział wraz z kolegą w wakacje 2010 roku. 800 km piechotą, zero udogodnień – zapowiada się ciekawa opowieść. Robię herbatę i zamieniam się w słuch.

## Justyna: Zapytam od końca – warto było?

Magda: Warto. Teraz, po tych dwóch – właściwie trzech latach, widzę, jak bardzo. W zamierzeniu, miała to być przygoda życia, z perspektywy czasu, Camino jest dla mnie czymś znacznie większym. Doświadczyłam osobiście, ile modlitwa, trud, zaufanie dają człowiekowi. Tam odkryłam prawdziwą ciszę – dla mnie Camino równa się cisza.

## Dlaczego akurat droga świętego Jakuba? Skąd taki pomysł?

Po moich osiemnastych urodzinach, wybrałam się z rodzicami na wy-

kowanie trudno. Jednak bez tego wysiłku Camino de Santiago, czyli Droga św. Jakuba nie byłaby tym, czym jest – sposobem na odnalezienie się dla wszystkich zagubionych, wartością samą w sobie. Bo w Camino droga też jest celem samym w sobie, być może ważniejszym od Santiago.

**Dlaczego Santiago?** Według legendy, to właśnie w Santiago de Compostela pustelnik Pelayo, pokierowany pewnej nocy przez deszcz spadających gwiazd, odnalazł grób św. Jakuba Starszego. Ciało apostoła umieszczone po męczeńskiej śmierci w łodzi bez wiosł, miało zostać w cudowny sposób przeniesione na anielskich skrzy-

ciączkę objazdową po sanktuariach maryjnych Europy. Odwiedziliśmy m. in. Santiago de Compostela, o którym wcześniej zupełnie nic nie wiedziałam. Na miejscu obejrzałam film o pielgrzymach z całego świata wędrujących do Santiago, bardzo mi to zaimponowało. Od tego momentu byłam „załatwiona”! Zaczęłam szukać różnych materiałów o Camino, przekonywać rodziców, kombinować na wszelkie możliwe sposoby jak zrealizować to nowe marzenie. Znalazłam kompana, dobrą duszę, dla którego Camino było równie ważne. Nie odpuszczałam.

Gdy otrzymałam oficjalną zgodę na wyjazd, zaczęły się konkretne działania – planowanie trasy, szukanie lotów, kompletowanie sprzętu, przygotowanie pod względem kondycyjnym: zaczęłam biegać, chociaż tego nie cierpiałam. I oczywiście najważniejsze – zbierałam fundusze, a raczej rozmyślałam, jak to zrobić.

## Z pewnością wielu studentów ma wątpliwości, czy stać ich na taki wyjazd. Jak wygląda Camino od tej strony? Ile trzeba zainwestować?

Umówmy się, nie jest to tania sprawa.

dłach na hiszpańskie wybrzeże. Zgodnie z podaniem, pochowała je królowa Lupa w miejscu, gdzie możemy obecnie podziwiać słynną katedrę, która już od IX wieku stanowiła cel podróży pielgrzymów z całego świata.

**Czy to dla mnie?** Dla Ciebie, Twojej siostry i brata, przyjaciółki, sąsiadki, kolegi z roku, pani z dziekanatu – dla każdego! Nawet osoba niewierząca, wątpiąca w zbawienny wpływ drogi na duchową stronę człowieka, będzie wspominała Camino jako niezapomnianą wyprawę, wyjątkową na tle zwykłych wyjazdów wakacyjnych.

Dalej nieprzekonany? Przeczytaj wywiad z Madzią!

Ja miałam ogromne szczęście, do dziś ciężko mi uwierzyć w to, co się stało. Dwa miesiące przed wyjazdem wysłałam kupon konkursowy i wygrałam wycieczkę do Paryża, do której dołączone było kieszonkowe – 1500 euro. Wystarczyło mi to spokojnie na zakup sprzętu, opłacenie wyżywienia, noclegów i innych wydatków związanych z Camino. Święty Jakub niesamowicie mi pomógł.

Jeżeli chodzi o wydatki, z pewnością trzeba zainwestować w dobry jakościowo plecak – przez miesiąc nosisz go nawet kilka, kilkanaście godzin dziennie. Równie ważne są buty – najlepiej dwie pary: trekkingowe na pierwszy, górzysty odcinek trasy oraz sandały na grubej podeszwie.

Warto także zabrać sportową oddychającą odzież, kijki trekkingowe, strój kąpielowy i – co ogromnie ważne – latarkę (polecam czołówkę). Jako pielgrzym rozpoczynasz swój dzień o godz. 5–6 rano, a słońce wstaje około 8, latarka jest więc absolutnie niezbędna.

**Bieżące wydatki na trasie to koszt około 15–20 euro dziennie. Wliczam w to nocleg w schroniskach dla piel-**

grzymów – tzw. albergue'ach (5–8 euro), reszta kosztów dotyczy jedzenia. Zakupy żywnościowe robiliśmy zawsze w większych marketach, wybierając towary raczej z niskiej półki, nie ma co ukrywać, na takiej wyprawie lepiej postawić na ilość niż na jakość:) Woda natomiast nie stanowi żadnego problemu – na całej trasie rozstawione są wodopoje, pijesz więc zupełnie za darmo.

### Jak wyglądała sama trasa?

Zacznę może od początku. Najpierw busem z Sułkowic do Krakowa. Stąd pociągiem do Poznania, samolotem do Barcelony, następnie znów pociągiem – do Pamplony i autobusem już do samego miejsca, z którego rozpoczęliśmy naszą drogę, czyli do Saint Jean-Pied de Port we Francji. To jedna z najpopularniejszych tras do Santiago. Całą drogę – 765 km – przeszliśmy pieszo. Można było wynająć specjalne busy, które podwożą plecaki, jednak my byliśmy twardzi i nie skorzystaliśmy z takich udogod-

nień. Na miejscu wszystko było bardzo dobrze zorganizowane. Dostaliśmy plan miasta, aby każdy wiedział, jak z domu pielgrzyma trafić na właściwą trasę. Otrzymaliśmy też szczegółową rozpiskę albergue'ów, łącznie z numerem kontaktowym, długością odcinków między schroniskami oraz wzniesieniami [o to chodzi?], które musisz pokonać. Wszystko to po to, abyś mógł sobie dobrze rozplanować dzień.

Albergue'i są dość gęsto rozstawione; po okazaniu paszportu pielgrzyma, nikt nie odmówi Ci dachu nad głową. Szczególnie wspominać nocleg w skromnej, tradycyjnej alberdze położonej w maleńkiej wiosce. Wraz z gospodarzem i kilkoma innymi pielgrzymami wspólnie przygotowaliśmy kolacje, wspólnie jedliśmy, wspólnie się również modliliśmy. Dostaliśmy kubek gorącej czekolady, którą tradycyjnie gospodarze albergue przygotowują dla pielgrzymów. To wszystko tworzy niesamowitą atmosferę.



### INFORMACJE PRZYDATNE PRZED WYJAZDEM:

#### Kiedy ruszyć?

Wyjazd warto zaplanować tak, aby do Santiago dojść 25 lipca, tj. w uroczystość św. Jakuba, dzień pełen zabawy i radości obchodzony w niezwykle podniosłe: uroczystą mszą świętą, na której zapalana jest słynna botafumeiro – 54 kilogramowa srebrna kadzielnica, zawieszona u stropu mierzącej 32 metry katedry. To trzeba zobaczyć!

#### Co zabrać?

Wygodne obuwie – najlepiej trzy pary (buty trekkingowe, sandały, klapki pod prysznic), śpiwór i karimatę, latarkę, folię termoaktywną, przeciwdeszczowe orężce (czyli wytrzymały płaszcz, pokrowiec na plecak). Niezbędne jest również nakrycie głowy oraz krem z filtrem, warto zabrać również bidon na wodę. I oczywiście tradycyjnie – kamień spod własnego domu!

#### Gdzie spać?

Na trasie pielgrzymi nocują w specjalnych schroniskach zwanych refugio lub albergue, których spis dostają w miejscowości startowej, na początku pielgrzymki. Koszt takiego noclegu to ok. 5 euro, zdarza się, że opłatę stanowi tzw. donativo – „co łaska”. W schronisku zostaje się tylko jedną noc, w wyjątkowych przypadkach (np. choroba) można przedłużyć pobyt.

#### Gdzie jeść?

Najtaniej żywić się samemu, kupując produkty w większych marketach, w niemal wszystkich albergue'ach do dyspozycji pielgrzymów jest również kuchnia, można więc gotować. Łatwo znaleźć też wiele małych restauracji, w których serwowane są bardzo syjące dania z tzw. menu peligrino – koszt ok. 12 euro.

#### Co zrobić, gdy pojawią się problemy ze zdrowiem?

W schroniskach zawsze można liczyć na opiekę medyczną, często zjawia się tam lekarz, udzielający bezpłatnej pomocy, personel schronisk również jest przygotowany na ewentualną pomoc pielgrzymom. Poza tym, w razie potrzeby zostaniemy zaopatrzeni w niezbędne leki, bandaże, plastry. Wszystko bez opłat..

#### Co powinien mieć ze sobą prawdziwy Caminowicz, czyli jakie są atrybuty pielgrzyma?

Każdy obowiązkowo powinien mieć ze sobą muszlę – najważniejszy symbol Camino, oraz przymocowaną do kosturu (tradycyjnego kija) tykwę.

Pątnicy winni zaopatrzyć się w credencial, czyli paszport pielgrzyma, do którego zbiera się pieczęcie z odwiedzonych na trasie schronisk, parafii, sklepów. To dowód, na podstawie którego otrzymujemy tzw. Compostelę – zaświadczenie o odbyciu pielgrzymki.

A zatem? Gotowy do drogi?

### **W Albergue'ach, na szlaku, spotka- liście z pewnością wielu pielgrzy- mów. Co ich cechowało? Jakie były ich motywacje?**

W drodze spotyka się ludzi w każdym wieku i o przeróżnej narodowości: Niemców, Francuzów, Hiszpanów, Japończyków, Australijczyków, Meksykanów. Ludzi z całego świata. Widać więc jak bardzo Camino de Santiago jest popularna. Chociaż ciągle się przemieszczasz, na trasie często mijasz te same osoby, podobnie podczas noclegów, istnieje więc możliwość zawarcia ciekawych znajomości, odbycia niezwykle rozmów.

Większość poznanych w drodze pielgrzymów, podobnie jak my, traktowała Camino jako przygodę życia. Część z nich motywowała się względami religijnymi, duchowymi, tych było jednak stosunkowo mało. Wielu wybiera Camino dlatego, że jest to po prostu popularne, pozwala poznać nowych ludzi, poprawić kondycję, schudnąć. Dla Hiszpanów stanowi również doświadczenie przydatne w życiu zawodowym – przebycie Camino wpisuje się często w CV, a pracodawcy je cenią.

### **Opisz, proszę, Wasz dzień, czyli ty- powe 24 h z życia Caminowicza.**

Wszystko zależało od długości trasy, jaką planowaliśmy przejść w danym dniu, początkowo było to 35 km, w drugiej części drogi ok. 27 km dziennie.

Zazwyczaj: pobudka przed szóstą, szybkie śniadanie i w drogę! Szliśmy we własnym tempie, robiliśmy częste przerwy. Podczas drogi zawsze staraliśmy się jeść coś energetycznego - ciastka, dużo czekolady, bez tego nie dalibyśmy rady. W okolicach godziny 14 docieraliśmy do albergue'i, biegli-

śmy prosto pod prysznic, aby uniknąć kolejek. Potem pranie, zakupy, odpoczynek – takie prozaiczne czynności.

Staraliśmy się codziennie uczestniczyć w Mszy świętej, albo przynajmniej pomodlić się chwilę w kościele. Było to dla nas bardzo ważne i myślę, że dawało ogromną siłę. A sił potrzeba dużo... Bardzo dużo.

### **Co zatem najbardziej pomagało Ci w trasie?**

Głównie była to modlitwa. Ta osobista, ale też modlitwa bliskich, którzy bardzo mnie wspierali i duchowo pielgrzymowali ze mną cały ten miesiąc. Rodzina i przyjaciele dokładnie w tym czasie szli do Częstochowy i, również łączyli się z nami, więc wpieraliśmy się wzajemnie. To pchało nas do przodu. Oczywiście także Święty Jakub bardzo nam pomagał w czasie drogi. Bez jego pomocy na pewno by się nie udało, szczególnie kiedy w połowie trasy zaczęły się problemy zdrowotne – sińce, opuchlizny. Ponadto powrocie do Polski okazało się, że 16 dni szłam ze złamaną kością śródstopia.

### **Co w takim razie najbardziej Cię za- skoczyło?**

Zdecydowanie cisza. Gdy jest cicho, uświadamiasz sobie, jak mały jesteś w stosunku do świata. Odkrywasz siebie, Jezusa i Jego miłosierdzie, zaczynasz rozumieć znaczenie wspólnoty.

Tam, na Camino, poznałam prawdziwą ciszę. Byłam tylko ja, natura, przestrzeń, to jest nie do opisania.

Cisza bardzo pomaga w modlitwie, w skupieniu się na niej samej. Gdy wróciłam z Hiszpanii, do swojej codzienności, ciężko było mi przywyknąć do szumu, który miałam w głowie – nawet przed zaśnięciem, gdy teoretycznie nie powinnam już nic słyszeć...

Bardzo brakowało mi tej ciszy poznanej na Camino. Znowu było głośno.

### **Mówi się, że z Santiago zawsze po- wraca nowy, inny, lepszy człowiek. Co Ty na to? Możesz się podpisać pod tym stwierdzeniem?**

Zdecydowanie tak! Camino to rekollekcje w drodze. Człowiek ma przeróżne myśli, walczy z samym sobą, musi się codziennie motywować, żeby dojść do schroniska, coś zjeść, wstać następnego dnia, na nowo wziąć ten ciężki plecak i iść dalej. A masz świadomość, że jeszcze szmat drogi przed tobą i cel, ani nawet jego zarys, nie jest widoczny.

Człowiek się zmienia, dostrzega jaki był, jest, jaki chciałby być i stara się pracować nad sobą, zarówno w trakcie drogi jak też po powrocie do domu. Camino to duży mobilizator.

Ja, żeby jakoś przypieczętować tą zmianę, w Finisterre sama obciąłam swoje długie włosy i wrzuciłam do oceanu. Krzyczałam niemiłosiernie! (śmiech) Niezapomniane przeżycie!

### **Co powiedziałabyś tym wszystkim, którym brakuje odwagi, żeby ruszyć w trasę?**

Ja się w Santiago zakochałam, dlatego tam dotarłam. Bardzo się bałam, to przecież inny kraj, długa droga, cały miesiąc w trasie, z ogromnym plecakiem. Ale strach trzeba pokonać. Dla tych wszystkich, którzy się wahają, przytoczę cytaty z Ewangelii wg św. Marka: „Nie bój się, wierz tylko.” I ODWAGI! Strach ma przecież tylko wielkie oczy:) Z resztą, gdy o Camino zaczyna się marzyć, czytać, myśleć, św. Jakub już nie odpuści i tak poukłada Wasze sprawy, że nie będziecie mieli wyjścia - weźmiecie swój plecak i ruszycie przed siebie. Właśnie tego Wam życzę.

### **SKĄD RUSZYĆ?**

- Dla szalonych tradycjonalistów wersja HARD – spod drzwi własnego domu. Dla mieszkańca Krakowa to ponad 3 tys. km drogi, co przekłada się na 100 dni piechotą, około miesiąc jazdy rowerem lub 20 dni koniem wyścigowym :) Ambitnie!

- Dla równie odważnych zapaleńców – najpopularniejsza trasa francuska z Saint Jean-Pied de Port. Blisko 800 km przez Pireneje, słynącą ze wspaniałych

win – La Rioje, kulturowe serce Hiszpanii – Kastylię i León oraz odporną na ataki Rzymian Galicję.

- Dla minimalistów – polskie trasy naszym małym Camino, do rodzimego Sanktuarium św. Jakuba w Jakubowie. Przejście min. 150 km, nawet po polskiej trasie, również upoważnia nas do otrzymania Compostelli!



## Kilka słów o postawach w czasie Mszy świętej

Zasady dotyczące postaw liturgicznych przedstawia **Piotr Błaszczyk**

„Zachowywanie przez wszystkich uczestników jednolitych postaw ciała jest znakiem jedności członków chrześcijańskiej wspólnoty zgromadzonych na sprawowanie świętej liturgii: wyrażają one bowiem i kształtują duchowe przeżycia uczestniczących” (OWMR 42).

Ludzie w starszym wieku, słabi i chorzy, mogą siedzieć w czasie całej Mszy świętej lub nabożeństw i nie należy ich niepokoić. Podobnie w kaplicach szpitali i zakładów specjalnych trzeba uwzględnić stan zdrowia uczestników.

### Postawa stojąca

Przyjmujemy ją na znak szacunku i czynnego zaangażowania. Jest także znakiem spełniania kapłańskiej posługi przez modlitwę i składanie ofiary oraz znakiem wolności, którą obdarza Chrystus przez swoje zmartwychwstanie. W postawie stojącej wyraża się również czuwanie w oczekiwaniu na przyjście Pana.

Wierni stoją:

- od momentu, gdy kapłan udaje się do ołtarza na rozpoczęcie liturgii, włącznie do chwili, gdy kapłan wzywa lud do modlitwy i wygłasza orację, którą zwykło się nazywać „kolektą”, która kończy się konkluzją trynitarną skierowaną do Boga
  - w okresie paschalnym – w trakcie śpiewu sekwencji wielkanocnej
  - podczas śpiewu przed Ewangelią (tzw. aklamacji) i dalej w czasie Ewangelii, wyznania wiary i modlitwy powszechnej
  - od modlitwy nad darami aż do aklamacji „Święty, święty, święty...”
  - następnie od aklamacji po przeistoczeniu np. „Wielka jest tajemnica naszej wiary...” aż do śpiewu „Baranku Boży”
  - od momentu modlitwy po komunii odmawianej przez kapłana, aż do zakończenia Mszy świętej i zejścia kapłana do zakrystii (z wyjątkiem dodatkowych obrzędów zakończenia np. dłuższych ogłoszeń lub nabożeństw połączonych z liturgią)
  - podczas śpiewu hymnów w trakcie liturgii (Te Deum, do Ducha Świętego, itp.)
- Komunię Świętą można przyjąć w po-

stawie klęczącej lub stojącej. Postawę stojącą należy zachować zawsze, gdy Komunii Świętej udziela się pod obiecm postaciami. Wierni przyjmujący Ciało Pańskie w postawie stojącej wykonują wcześniej skłon ciała lub przyklękają na jedno kolano.

### Postawa siedząca

Jest postawą słuchania i rozważania tego, co mówi Bóg, a także znakiem królewskiej godności i zasiadania do uczy.

Wierni mogą siedzieć:

- podczas dłuższych powitań i słów końcowych na uroczystych Mszach
- w czasie Liturgii Słowa – podczas czytań i psalmu responsoryjnego, w trakcie homilii oraz w czasie przygotowania darów,
- ponadto podczas rozdzielania Komunii Świętej i milczenia po Niej,
- w trakcie ogłoszeń i w innych nietypowych momentach liturgii – np. podczas gdy pozostali wierni uczestniczą w posypaniu głów popiołem lub w adoracji krzyża, ucałowaniu relikwii itp.

### Postawa klęcząca

Jest wyrazem uniżenia się przed Bogiem, uznania swej małości i niegodności wobec Stwórcy i Zbawcy. Jest także znakiem adoracji Boga oraz kierowania do Niego szczególnie usilnej prośby.

- następuje po aklamacji „Święty, święty, święty...” na czas epiklezy i przeistoczenia aż do aklamacji po przeistoczeniu np. Wielka jest tajemnica naszej wiary...
- następnie po śpiewie „Baranku Boży” aż do momentu po wypowiedzeniu słów „Oto Baranek Boży (...) – Panie nie jestem godzien...”
- postawę klęczącą przyjmujemy także w czasie wystawienia Najświętszego Sakramentu.

## O radości

Refleksje różne snuje

### Agnieszka Potrawa

Pusty grób jest dla nas symbolem radości. Nasz Pan zmartwychwstał, opuścił miejsce, w którym ból, żal i smutek mieszały się z lękiem. Nadeszła nowina, którą Kościół cieszy się dzisiaj i będzie cieszył się już zawsze. Wybuch szczęśliwości. Zastanawia mnie jednak ta chwila „tuż przed”...

Kobiety przyszły, aby raz jeszcze zobaczyć ciało Tego, którego kochały. Wiele przeżyły w ostatnich dniach. Ten, o którym myślały, że jest mocą, siłą, łaską, który był ich życiem – został pohańbiony i zabity. To wszystko, w co wierzyły, musiało się wtedy zachwiać, może upadło? Przyszły tam, gdzie spodziewały się Go zobaczyć – aby przekonać się, że to nie był tylko sen, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. I aby namaszczać Jego ciało, zwrócić Mu choć odrobinę godności, a tym samym na nowo nadać znaczenie własnej ufności. Śmierć, która przyszła w Wielki Piątek, wszystko rozsypała. Teraz trzeba było na nowo to poukładać. Przyszły więc, weszły do groty. A tu po raz kolejny wszystko runęło. Święty Łukasz pisze: „Nie znalazły ciała Pana Jezusa”. Tak prosto, zupełnie jakby szok, który je spotkał, zahamował wszelką inną myśl. Nie ma Go. Nawet śmierć, która wydawała się jedynym pewnikiem, okazała się zwodnicza. Co się stało? Cisza. Lęk. Całkowita bezradność.

Jak wyjść z takiej niemocy? Jak się odnaleźć? Jest tylko jeden sposób. Odnaleźć Chrystusa. „Przypomnijcie sobie, jak wam mówił, będąc jeszcze w Galilei: «Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie»”. Dopiero gdy wrócili myślą do Jego słów – nie do zdarzeń, nie do własnych emocji, ale do Niego samego – mogły zrozumieć, co się wydarzyło. Odnaleźć Chrystusa żywego. Odnaleźć radość.

# Spotkanie z przemijaniem i z prawdą o sobie



Rozważania o prawdzie prowadzi **Michał Pawłucki**

Chcę w niniejszym cyklu pisać jako świadek pewnych prawd, nad którymi się zastanawiam. Które, jak myślę, dotyczą w jakimś stopniu każdego z nas. Zapraszam do wspólnego pochylenia się nad nimi. Mam nadzieję, że moja refleksja – czy zgodna, czy niezgodna z przeżyciami Czytelników, przyniesie jakiś punkt zaczepienia do rozmyślań dla każdego.

Mija kolejny maj. Jeśli Pan da, to po nim przyjdzie czerwiec, wakacje, za jakiś czas będzie Boże Narodzenie, a po feriach zimowych szybko znów nadejdzie kwiecień. Życie nie stoi w miejscu. Rodzice tracą siły i kolor włosów, coraz silniej dotyka nas poczucie odpowiedzialności za własne życie. Mnożą się nam fotografie uwieczniające minione chwile, coraz więcej wspomnień, do których nie wracamy obojętnie, a raczej z zachłyśniętym sercem. Bo nietrudno o wzruszenie, gdy zatrzymamy się na moment, by głęboko wejrzeć w siebie. Gdzieś pod skórą uprzedmiotowionego źródła dochodów, poparcia czy pracy – jak chciałby nas definiować nieraz dzisiejszy świat – jest żywy człowiek, pamiętający dzieciństwo, Mikołaje, dawne radości i przykrości, upokorzenia; potrzebujący ciepła, dotyku, głębokich rozmów i poczucia, że ktoś się nim na poważnie przejmuje. Wyczekujący spotkań ratujących jego wiarę w ludzi i w samego siebie.

Może czasem chcielibyśmy zostać zkochanymi osobami w ciągłym tu i teraz. Bez sinusoidy życia przynoszącej naprzemiennie wzloty i upadki, bliskość, która uzdrowia, i samotność, czasem przerażającą. Chcielibyśmy trwać w chwilach, w których życie zaprowadziło na nasz Tabor, czyniąc to tak niespodziewanie, wbrew naszym doświadczeniom. Może tęsknimy za tym w naszym życiu, o czym wiemy już, że ma bezpieczne, dobre zakończenie, wciąż nieufni czy dziś aktualne problemy także mogą liczyć na szczęśliwe rozwiązanie. Czekamy na bliskość i ciepło spotkania, niechętni o nie prosić, by nie uderzyła nas choćby delikatna obojętność. Chcielibyśmy wierzyć, że to dawne przeżycia tak nas uwrażliwiły, czy raczej przewrażliwiły, ale być może za bardzo na siebie chuchamy i dmuchamy. Może wciąż czekamy na kogoś, kogo nie poprosiliśmy, by przyszedł. Nam

raczej nieczęsto zdarza się domyśleć, że ktoś potrzebuje naszej bliskości – i nie przeszkadza nam to trwać w iluzji, że naszej potrzeby ludzie się domyślą.

Jeśli Bóg jest Dobrem samym, jeśli jest Miłością i Źródłem Miłowania, to świat, który od Boga odchodzi i zwraca się sam ku sobie w poszukiwaniu sensu, musi być światem usychającym z poczucia braku miłości. Tymczasem tym ma być wspólnota, taka jak choćby nasze Duszpasterstwo Akademickie. Miejscem, grupą, sytuacją, w której jesteśmy sobą, otwieramy się na miłość i kochamy. Ryzykujemy porzucenie „niezawodnych środków” pomagających przetrwać w „dżungli”, realnej często w naszych społecznościach. Bo przecież czym jest zasłanianie się wykształceniem, osiągnięciami, znajomościami czy stanem posiadania, jeśli nie życiem pod dyktando lęku, że prosta prawda o człowieku nie doczeka się pokochania? Tego lęku uczą doświadczenia nagromadzone w życiu i czasem ta właśnie zwykła prawda o osobie staje się jej niedostępną tajemnicą, rzekomo bez nadziei na zaakceptowanie. A tymczasem to tu zachodzi spotkanie, otrzymanie miłości, pozwolenie samemu sobie by zostać pokochanym. To tu jest spotkanie, gdy trwamy w prawdzie o naszej małości, słabości i, wbrew lękliwym przewidywaniom, otrzymujemy miłość, a nie odrzucenie. Miłość przede wszystkim Bożą, ale też miłość człowieka. To ryzyko, bo grzeszny świat przyniesie też rany tym, którzy odważą się nie lękać. A jednak większym ryzykiem jest uwięzić się w dumie, hardości, cynizmie i wszelkich strategiach, które pozwalają po prostu nie przeżywać. To uwięzienie w tęsknocie, podczas gdy jakby za szybą przesuwał się inni.

Pan zaś kołacz bez zniechęcenia, chcąc, byśmy „poznali i uwierzyli miłości, jaką ma ku nam”. Byśmy bez podejrzliwości i nieufności spojrzeli na

słońce wschodzące nad mniejszymi i większymi grzesznikami, na nieoczekiwany uśmiech ku nam tego dnia, nade wszystko – na Miłość samą w maleńkim Chlebie, nieskończenie większym niż usta, które Go przyjmują. To nieraz takie trudne dla nas, że Bóg może – i chce – obdarowywać nas za darmo, a od nas zależy wolna odpowiedź serca zdumionego miłością, nie zaś zniewolonego wszechmocą. Pośród jałowych często relacji, w dzisiejszym świecie, w którym człowiek skazany jest na samotność wśród setek innych osamotnionych, jak wielką siłę ma świadomość prawdziwości słów: „Nie opuszczę cię ani nie pozostawię” (Hbr 13,5). Jak wiele znaczy też prawdziwa Wspólnota. Bo jest miejscem ciepłych relacji rodzinnych i trzeba nam budować wiarę w to każdego dnia, wcielać to w czyny i pozwolić sobie tego doświadczyć. Spotkania z drugim człowiekiem nie wyczerpują się w doczesnym dramacie ukochania i rozłąki, a są raczej pogłosem wieczności, niekończącego się dialogu miłości. Mimo dzisiejszych ułomności naszych i nam bliskich osób, warto trwać w nadziei „większej niż cokolwiek, co może się jej sprzeciwić”; nadziei, że dzisiejsze spotkania, ludzie, którzy zdają się wraz z całym naszym życiem uciekać od nas jak przez palce, zostawiają po sobie zaproszenie, by iść dalej. Pozostawiają nam dyskretną, ale realną obietnicę, że wybranie miłości prowadzi do spotkania u Źródła Wody Żywej, we Wspólności, gdzie wszyscy będziemy w pełni sobą, gdzie będziemy kochali i będziemy kochani bardziej, niż chciałoby tego dziecięce marzenia. W nieprzemijającej bliskości Pana, który będzie mógł opowiedzieć o każdym drzewie figowym, pod którym nas widział, i o każdej sykomorze, na której spotkał nas Jego wzrok. Poznamy, że jeśli wierzyliśmy, że to On nas umacnia, to w każdym czasie w Nim mogliśmy wszystko – i po co było tyle marudzenia?

„Wszystko stało się drogą, co było cierpieniem.”

(ks. Jan Twardowski)

# DA św. Anny zaprasza!

Przedstawiamy poszczególne grupy naszego DA – w tym numerze ARCM

## AKADEMICKI RUCH CZYSTEJ MIŁOŚCI

„Bo nikt nie ma z nas tego,  
co mamy razem;  
każdy wnosi ze sobą,  
to co ma – najlepszego!”

Nasza grupa powstała 10.05.2012 r. Obecnie, choć nie bez drobnych trudności, mamy w swoich szeregach siedemnastu szczęśliwych "czyścioszków". Większość z niewiadomych (?) przyczyn stanowią dziewczęta:) Jeśli jednak jesteś jednym z tych (nieodkrytych jeszcze) nieśmiałych rycerzy na białych rumakach, z lilią w zębach lub księżniczką, marzącą o pięknej, czystej miłości – to ten Ruch jest właśnie dla Ciebie!

Spotkania odbywają się w poniedziałki o 20.30. Uczestniczymy we Mszy Św., adorujemy Najświętszy Sakrament, rozmawiamy na ważne dla nas tematy, dzielimy się Słowem, a także zapraszamy interesujących gości lub oglądamy wartościowe filmy.

Jeśli patrzeć na kierownictwo, nasza grupa okazuje się swego rodzaju duszpasterskim dziwołogiem (a może smokiem?), a to dlatego, że ma aż dwie



głowy! Są nimi oczywiście mężczyźni: Mateusz i Piotrek (Dżordż) – najśłodsze miśki w DA. Jak to jednak mówią, głowa bez szyi sama nie da sobie rady, więc od kręcenia tymi głowami są Karolina i Madzia. To właśnie w ich rękach spoczywa cała władza w ARCMie.

Dla niedowiarków, tak na zachętę paru członków przedstawię chętnie: Magdalena mała, zawsze roześmiana, Piotrusz za nią biega, niczym w roli szpiega! Rafaello drogi,

facet długonogi,  
za niewiastami chodzi,  
choć mu to nie wychodzi...

Bartuś nasz kochany,  
wiecznie zapracowany.  
Ponętnie się uśmiecha,  
dla nas to pociecha. :)  
Nie sposób wszystkich przedstawić  
Wam,  
przyjdź jak najszybciej,  
poznaj ich sam!

Jeśli to jest to, o czym marzysz w skrytości swego serducha, to nie wstydz się, przyjdź – czekamy na Ciebie!

Oprac. K.L., R.Ś.

## Radujmy się Cantianną!

Wielkanocne spotkanie naszego DA przypomina **Magdalena Zagała**

Radujmy się! Chrystus Zmartwychwstał! Wierzmy w radość płynącą ze Zmartwychwstania naszego Pana. Oto, czym jest nasze radosne chrześcijaństwo.

Duszpasterstwo św. Anny spotyka się w każdą niedzielę na kolacji po Mszy świętej akademickiej. Spotykamy się we wspólnocie, aby uciechować się drugim człowiekiem, a przy tym zjeść coś dobrego. Kolacja wpisała się już na dobre w rytm każdego tygodnia naszej

wspólnoty. Jednak raz w roku odbywa się jedna wyjątkowa, ze względu na okazję.

W czwartek 4 kwietnia spotkaliśmy się na Cantiannie.

Podczas tej szczególnej kolacji wspólnie radowaliśmy się ze Zmartwychwstania Chrystusa i pragnęliśmy głęboko przeżywać okres Oktawy Wielkiej Nocy.

*Cantianna była bardzo uroczysta, połączona ze spotkaniem Duszpaster-*

*stwa św. Anny oraz Bratniej Pomocy Akademickiej. Dobrze, że jest pretekst, żeby się spotkać.*

Ania

*Podczas Cantianny wszyscy składaliśmy sobie życzenia. A właściwie życzenie wyrażone tylko jednym słowem. Niektóre zapadały w pamięć.*

Basia

Dobrze jest móc spotkać drugiego człowieka i dzielić z nim radość naszej wiary. Oto, czym jest wspólnota.

# Relacja z Turnieju o Puchar Kardynała

Sine kolana, smak drożdżówek z naszej ulubionej piekarni i radość księdza Dariusza Talika, to niezapomniane wrażenia z Turnieju Duszpasterstw Akademickich Krakowa o Puchar Księdza Kardynała Stanisława Dziwisza, który odbył się 6 kwietnia b.r. O wspomnieniach tego wydarzenia opowiadają: kapitan drużyny siatkarskiej DA św. Anna – **Małgorzata Kusowska** i kapitan drużyny piłkarskiej DA św. Anna – **Damian Kocoń**.

## Relacja Gosi:

„Tak jest w sporcie – raz lepiej, raz gorzej. Rozgrywki o Puchar Kardynała były z jednej strony wydarzeniem ważnym, prestiżowym, a z drugiej świetną zabawą i okazją do spotkania ludzi z różnych duszpasterstw akademickich. Takie sytuacje jednoczą, pozwalają poznać siebie z innej strony i tym razem tak było.

Ksiądz Dariusz poinformował nas, że Puchar odbędzie się 6 kwietnia, więc trzeba kompletować drużynę. Zatem w styczniu wysłałam maile do członków duszpasterstwa i o dziwo odpowiedziało dziesięć osób. Byłam zadowolona, jednak miałyśmy problem z czasem i treningami. Udało się przeprowadzić pierwszy trening, po którym widziałam, że razem możemy zrobić coś fajnego, bo dziewczyny dobrze grają. Znowu pojawiły się problemy z salą, ale w końcu udało nam się spotkać jeszcze kilka razy. Po ostatnim treningu zobaczyłam, że mamy naprawdę świetną drużynę – zgraną i mocną. Atutem było to, że każda z nas chciała grać, angażowała się, walczyła. Nie było dla mnie problemem objęcie roli kapitana, ponieważ cały czas gram w AZS-ie w drużynie piłki ręcznej, wcześniej byłam też kapitanem drużyny siatkarskiej, więc posiadałam jakieś doświadczenie. Lubię współdzia-

łać z ludźmi, mobilizować ich.

Ważnym momentem przed turniejem było losowanie kolejności występów. Bardzo nie chciałam, aby nasza drużyna grała w pierwszym meczu. Okazało się, że to my jednak zagramy jako pierwsze. Było całkiem dobrze. Pomijając chwilę stresu, kiedy jedna z naszych zawodniczek miała problemy z dotarciem na halę, nie odczuwałyśmy emocji przed meczem, a jedynie w trakcie. Był moment, że gra toczyła się dla nas pomyślnie, kiedy nagle coś się zmieniło i zaczęłyśmy tracić punkty. Poprosiłyśmy o czas i wtedy żadna z nas nie spuściła głowy, ale mobilizowałyśmy siebie nawzajem. I tak wszystko się ułożyło, że wygrałyśmy ten pierwszy trudny mecz, kolejny – także. Ale chyba ten trzeci był najlepszy, poziom emocji był bardzo wysoki, byłyśmy zgrane, zmobilizowane. Niestety po tym bardzo dobrym meczu nastąpiła przerwa w rozgrywkach siatkarskich, a na boisko weszli piłkarze. Ta długa (pięciogodzinna) przerwa wpłynęła na naszą drużynę negatywnie; emocje opadły, pojawiło się zmęczenie, nawet pewien marazm. Gdybyśmy od razu grały kolejne mecze, nie utraciłybyśmy wysokiej formy. W kolejnej turze to znowu nasza drużyna miała wejść na boisko jako pierwsza, co nie było dobre. Mecz okazał się dla nas trudny. Akcja, kiedy pod wpływem impulsu wbiegłam na trybuny i odbiłam piłkę nogą zdobywając punkt, przyniosła cię nadziei i mobilizacji – mimo ogromnego zmęczenia. I już myślałyśmy, że się podniesiemy, niestety nie udało się. Dodatkowo okazało się, że nasz skład musi ulec zmianie, gdyż jedna z naszych zawodniczek nie może pozostać do końca rozgrywek, więc na boisko weszła zawodniczka rezerwowa (Edyta). Kolejny mecz był bardzo emocjo-

nujący: remis w setach (1:1), prowadzenie w tie-breaku, nagły przestój, brak sił, ręce w bandażach, kontuzja Oli i... nie udało się. Trudno, nie było łatwo, jednak ważne, że wygrałyśmy z drużyną DA U Dobrego, która zwyciężyła w turnieju i to taki nasz mały sukces. Mimo, że zajęłyśmy czwarte miejsce, odczuwamy satysfakcję, bo grałyśmy dobrze. Miałyśmy bardzo dobrą drużynę, może zabrakło nam odrobiny szczęścia?

Bardzo podobało mi się wspólne śpiewanie Apelu Jasnogórskiego na zakończenie turnieju, przypomniało mi jednoczące wyjazdy wspólnotowe. Można było odczuć obecność Pana Jezusa, której na ogół nie dostrzegamy.”

## Wspomnienia Damiana – kapitana zdobywców wicemistrzostwa w piłce nożnej:

„Bycie kapitanem wiąże się dla mnie z pewną odpowiedzialnością. Mam na myśli głównie kompletowanie składu, ustalanie dogodnego dla wszystkich czasu i miejsca treningu, jak również niepisana odpowiedzialność za wyniki drużyny – także przed księdzem (śmiej).

Przed pierwszą edycją turnieju (2012) na kolacji akademickiej padło pytanie księdza Dariusza o ochotników do kierowania drużynami piłki nożnej i siatkówki. Wcześniej grałem w piłkę, amatorsko co prawda, ale to już coś, więc zgłosiłem się, i tak zostało już na kolejny puchar. Poważne treningi rozpoczęliśmy z początkiem stycznia. Przez cały okres przygotowawczy borykaliśmy się z problemem dostępności sal. Gdyby nie ta u Kapucynów, zapewne nie mielibyśmy możliwości przeprowadzenia jakiegokolwiek treningu. Nie mieliśmy problemu ze skompletowaniem składu. Ostatecznie



udało się zebrać 10 chłopaków, trzeba też zaznaczyć, że gdyby nie kontuzje kilku, chociażby Kamila Zawady czy Łukasza Matwiejczuka, rywalizacja wśród drużyn byłaby jeszcze większa. Widać było, że wszystkim zawodnikom zależy na tym turnieju. Nasze przygotowania nie trwały długo, bo zaledwie 2–3 miesiące, jednak trzeba powiedzieć, że wielu z nas gra regularnie w innych miejscach, na uczelniach, we własnych środowiskach rodzinnych, koleżeńskich itp., stąd niejako ten czas nie ograniczył się tylko do jednostkowych treningów stricte nakierowanych na puchar.

Pierwszy mecz w tego typu rozgrywkach jest zawsze najtrudniejszy, bo w zasadzie rzutuje na pozostałe, od niego faktycznie zależy, jakie podejście będą mieć zawodnicy w kolejnych spotkaniach. A to kluczowe. Pomimo treningów i spotkań cały czas pozostawało napięcie i niepewność. Przed pierwszym meczem wśród zawodników dało się też odczuć chęć walki i dobrego zaprezentowania się przed całym duszpasterstwem. Pierwsze zwycięstwo dodało nam pewności i wiary w to, że możemy coś zdziałać. Mecz z DA Na Miasteczku, był o tyle trudny, że kosztował nas dużo wysiłku, dlatego że zawodnicy z Miasteczka byli świetnie przygotowani pod kątem fizycznym i kondycyjnym. Dużo łatwiej i z większym spokojem wychodziliśmy na boisko na kolejny mecz, wiedząc, że mamy już 3 punkty. Tak

się złożyło, że w każdym meczu, w którym grałem, biegałem na prawym skrzydle, a więc w pobliżu trybun, więc mogłem dokładnie widzieć reakcje „naszych”. Mimo niezbyt licznej widowni, w tym także naszego DA, doping był bardzo dobry i cieszę się z tego, że inne duszpasterstwa także nas wspierały (zwłaszcza kobieca część). Doping był ważny, ale moim zdaniem nie wpływał za bardzo na samych zawodników, z prostego powodu: nasze mecze trwały zaledwie 8 minut, więc trudno było zwracać uwagę na jakieś głosy z zewnątrz. W takich momentach potrzebne było maksymalne skupienie na grze i nie było czasu na kontakt (nawet wzrokowy) z publicznością.

Początkowo nasza radość wynikała już z samego faktu, że poprawiliśmy ubiegłoroczną pozycję (w najgorszym wypadku byliśmy już o jedno oczko wyżej niż rok temu). A to dawało nam już całkowity spokój. Pewności dodawał także fakt, że w czterech meczach fazy grupowej nie straciliśmy żadnej bramki, a myślę również, że nasza gra i zaangażowanie mogły się podobać.

Zarówno w czasie meczu, jak i w przerwach między nimi, można było odczuć, że naprawdę jesteśmy drużyną. Osobiście uważam, że każdy dał z siebie to, co najlepsze. Myślę, że dzięki turniejowi nasze relacje się umocniły i polepszyły. Od zawsze wiadomo, że sport łączy ludzi. Tak jest i tutaj.

Analizując finałowy mecz, mogę

stwierdzić, że rzuty karne to zawsze w pewnym sensie loteria. I dlatego trochę żałuję, że nie zaryzykowaliśmy bardziej i nie spróbowaliśmy rozstrzygnąć tego pojedynku w regulaminowym czasie. Nie udało nam się wygrać. Nie wiem, czego zabrakło.

Nie będę ukrywał naszego rozczarowania i zawodu. Pocieszeniem dla nas mogą być słowa biskupa, który zauważył, że każda porażka niesie ze sobą też lekcję pokory. Najbardziej niezapomnianą chwilą była z pewnością końcówka turnieju, kiedy wszyscy zebraliśmy się na parkiecie boiska, gdzie miało odbyć się wręczenie pucharów. Spojrzałem wstecz na cały turniej i pomyślałem, że czas tu spędzony nie był zmarnowany... że było warto. Myślę, że nie tylko ja tak czułem, nie tylko nasza drużyna, ale każdy uczestnik tego pucharu – czy był wygranym, czy przegranym.

Kiedy opadły już te gorsze emocje, rozczarowanie, uświadomiłem sobie, że zajęcie drugiego miejsca to duże osiągnięcie, a przegranie finału po walce do samego końca to żaden wstyd.

Całości turnieju dopełniła kolacja następnego dnia w sali akademickiej, gdzie podsumowano cały turniej i gratulowano nam wicemistrzostwa. To bardzo pozytywne zwieńczenie całego sportowego weekendu. Szampan był bardzo dobry, co zauważyły też inne osoby :). Zupełnie zaskoczony byłem sytuacją związaną z podrzucaniem mnie w geście radości (niecodzienna to dla mnie sytuacja, aczkolwiek przyjemna). Miło było usłyszeć słowa uznania od księdza i liderów naszego DA. Dodały nam pewności, że to, co robimy jest dobre i po prostu było warto.

Korzystając z okazji, chciałbym podziękować każdemu z osobna za to, że tworzył tę drużynę, za trud i zaangażowanie, za czas poświęcony na przygotowanie, treningi. Ważne dla mnie jest to, że poczucia jedności i wspólnoty mogliśmy doświadczyć także w tej formie, jaką były rozgrywki o Puchar Metropolity Krakowskiej.

Opracowali: Magdalena Polak,

Łukasz Kleszcz



## Przegląd wydarzeń kulturalnych

Co nowego dzieje się w Krakowie podsumowuje **Łukasz Kleszcz**

### Co nowego na ekranie? – Filmy godne uwagi (zapowiedzi):

„Oszukane”. Film, który pokazuje, jak nieprawdopodobną siłę potrafi w sobie znaleźć człowiek, gdy los wystawia go na wielką próbę. Przypadkowe spotkanie dwóch bardzo podobnych do siebie nastolatków prowadzi je do odkrycia nieprawdopodobnej pomyłki sprzed lat. Historia siostr podmienionych w jednym ze szpitali, nagłośniona przez media, wzbudziła ogromne emocje. Wstrząsnęła życiem dwóch rodzin, które od tego momentu nie było już takie samo... Nowe życie odnalezionych po latach siostr, szybko okaże się mieć jedynie pozornie słodki smak. Ile warte jest poznanie prawdy? Czy miłość może rozgrzeszyć wszystkie nasze działania? Czy obu rodzinom uda się wyjść zwycięsko z próby, którą zgotował im los? Premiera filmu 10 maja.

„We mgle”. Jest rok 1942. Zachodnie rubieże Związku Radzieckiego. Na terenie okupowanym przez Niemców miejscowi partyzanci prowadzą brutalną kampanię przeciw najeźdźcy. Nieopodal wsi, w której mieszka pracownik kolei – Suszenja, wykoleja się pociąg. Niewinny Suszenja wraz z grupą sabotażystów trafia do aresztu, ale uchodzi z życiem. Niemiecki oficer postanawia puścić go wolno, lecz w związku z szerzącymi się plotkami o jego rzekomej zdradzie, dwaj partyzanci, Burow i Wojtek, wychodzą z lasu, aby dokonać odwetu. Gdy dopadają ofiarę, wpadają w zasadzkę. Suszenja zostaje sam i musi zmierzyć się z ciężko rannym partyzantem. Wielonarodowa produkcja filmowa ma swoją polską premierę 24 maja, w rok po światowym pokazie.

### Kultura wyższa, czyli teatr, opera, filharmonia...:

„Święto wiosny – arcydzieło! 100. rocznica paryskiej prapremiery” Koncert w ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej – 24. Dni Muzyki Kompozytorów Krakowskich. W repertuarze koncertu „

Święto wiosny” Igora Strawieńskiego, koncert na skrzypce i altówkę Krzysztofa Pendereckiego oraz „Trzy utwory w dawnym stylu” Henryka Mikołaja Góreckiego. Piątek, 24 maja, godz. 19.00 w Filharmonii Krakowskiej. Bilety 30 zł.

„Trubadur” Giuseppe Verdiego. Piękna muzyka, urzekający śpiew, pełne romantyzmu libretto: „Trubadur” należy do najpopularniejszych oper i jest to z pewnością zasługa muzyki. Hiszpania ze swą historią pełną wojen, intryg, obfitująca w gwałtowne temperamenty – działała na wyobraźnię Verdiego. Tłem dla tragicznych losów bohaterów są autentyczne wydarzenia i miejsca w XV-wiecznej Hiszpanii: pałac w Saragossie, biskajskie góry, zamek Castellar. Kogo kocha miłością silniejszą od śmierci szlachetna Leonora, kim okaże się trubadur, kto uniknie zemsty hrabiego di Luny wyjaśni się podczas spektaklu. Leonora, dumna arystokratka aragońska, hrabia di Luna, przedstawiciel znanego rodu, rebeliant Manrico – odważny i romantyczny oraz Cyganka Azucena – oto czwórka głównych bohaterów „Trubadura”. Dzieło obfituje w tyle melodyjnych arii, duetów i scen chóralskich, że można by nimi obdzielić kilka utworów. 9, 11 i 12 czerwca o 18.30 w Operze Krakowskiej.

„Hamlet” Szekspira. W Teatrze STU po raz kolejny Hamlet stanie na scenie, by wypowiedzieć raz jeszcze najśłynniejsze pytanie w dziejach literatury: „Być albo nie być?”. Po sukcesie „Hamleta” wystawionego w 2000 roku, na 35. jubileusz istnienia Teatru, reżyser Krzysztof Jasiński sięga po tekst raz jeszcze, by ponownie odkryć jego niezniszczalne piękno, mądrość i nieprzemijalność. W rolach głównych Krzysztof Kwiatkowski i Krzysztof Globisz. 24 i 25 maja (piątek i sobota) o godz. 18.00 w Teatrze Stu.

„Ziemia Obiecana” Władysława Reymonta (spektakl muzyczny). Arcydzieła polskiego Noblisty nie trzeba szczególnie reklamować, do dzisiaj cieszy się ono niesłabnącym powo-

dzeniem. Równie ponadczasowy jest temat tej opowieści - zderzenie marzeń i wysiłków młodych ludzi, pragnących zrobić szybką karierę z brutalnymi regułami gry gospodarki wczesnokapitalistycznej. Zaletą i wielką atrakcją adaptacji scenicznej powieści Reymonta przygotowanej przez Wojciecha Kościelniaka jest jednak to, że jest to wersja muzyczna – wzbogacona o świetną, energetyczną muzykę, znakomite piosenki i taniec. Reżyser spektaklu uznany został przez krytykę za arcy mistrza muzycznych adaptacji klasyki polskiej i obcej, a w swoim dorobku ma tak wybitne realizacje musicalowe, jak Ferdynand W. Gombrowicza, Lalkę B. Prusa czy Ślubny panieńskie A. Fredry. 22–25 maja w Teatrze Słowackiego o 18.30. Bilety 35 złotych.

### Kabarety, festiwale, pokazy:

#### Krakowski Wieczór Kabaretowy. Piotr Bałtroczyk & Cezary Pazura

Pierwsza odsłona Krakowskiego Wieczoru Kabaretowego. Już 14 maja w Klubie Rotunda wystąpią Piotr Bałtroczyk oraz Cezary Pazura. Występ gwiazd poprzedzi stand-up w wykonaniu ekipy Krakowskiego „Comedy Lab”. Wystąpią: Wojciech Pięta, Michał Leja, Piotr Złydach. Start o 19.30 w Rotundzie przy Oleandrach.

53. Krakowski Festiwal Filmowy. To jedna z najstarszych imprez w Europie poświęconych filmom dokumentalnym, animowanym oraz krótkim fabułom. Podczas 8 festiwalowych dni widzowie mają okazję obejrzyć około 250 filmów z Polski i z całego świata. Prezentowane są one w sekcjach konkursowych oraz w pokazach specjalnych, takich jak retrospektywy twórców, pokazy tematyczne, projekcje archiwalne. Festiwalowi towarzyszą wystawy, koncerty, pokazy plenerowe oraz spotkania z twórcami. Krakowski Festiwal Filmowy co roku odwiedza ok. 600 polskich i międzynarodowych gości: reżyserów, producentów, organizatorów festiwali oraz liczna krakowska publiczność. Tegoroczny

festiwal rozpocznie się 26 maja i potrwa do 2 czerwca. Projekcje filmów odbędą się w kilkunastu kinach Krakowa.

**Festiwal Nauki 2013.** Tegoroczne hasło „Oblicza wody” nawiązuje do obchodów Międzynarodowego Roku Współpracy w Dziedzinie Wody ogłoszonego przez ONZ. Organizatorzy festiwalu pragną bowiem zwrócić szczególną uwagę na problem czystości, niedoboru i wykorzystania wody. Centrum wydarzeń w postaci Festynu Nauki zlokalizowane będzie tradycyjnie na płycie Rynku Głównego w Krakowie oraz na terenie Collegium Medicum UJ, przy ul. św. Anny 12. Niespodzianką tegorocznej edycji będą m.in. IV Międzuczelniany Wyścig „Smoczyc Łodzi” i Wielkie Regaty Ósemek na Wiśle, zorganizowane 15 maja, w przeddzień oficjalnego rozpoczęcia festiwalu. Nie zabraknie również koncertu inauguracyjnego, przygotowanego przez Akademię Muzyczną w Krakowie. Przez trzy dni, tj. od czwartku 16 maja do soboty 18 maja, Rynek Główny w Krakowie zamieni się w „naukowe miasteczko namiotowe”. Będzie można porozmawiać z naukowcami, studentami i innymi osobami zaangażowanymi w organizację festiwalu. Odważniejsi będą mogli wykonać proste doświadczenia, eksperymenty lub pomiary. Bezpлатnie będzie można też zwiedzić niektóre muzea, instytuty, albo wziąć udział w warsztatach.

**10. Noc Muzeów w Krakowie.** Ogromną część swoich zbiorów krakowskie muzea zawdzięczają prywatnym ofiarodawcom – ich kolekcjonerskiej pasji i hojności. „Kolekcja. Podziel się swoją pasją!” to temat jubileuszowej, 10. Nocy Muzeów w Krakowie. Od dzieł sztuki, poprzez zbiory przyrodnicze czy etnograficzne, po menu z jubileuszowego obiadu Józefa Ignacego Kraszewskiego – muzealne sekrety i ciekawostki poznamy w wiosenną noc z 17 na 18 maja. Jak zawsze od 19.00, i jak zawsze za symboliczny pieniążek, mamy w tym roku do wyboru wystawy i wydarzenia przygotowane przez 26 instytucji – od Muzeum Akademii Sztuk Pięknych po Zamek Królewski na Wawelu. Większość obiektów będzie dostępna do 2.00 w nocy.

**13. Małopolska Parada Smoków:** 2-3 czerwca 2013. Już po raz trzynasty, w ramach Święta Miasta Krakowa, kolorowy korowód smoków przemaszeruje ulicami Starego Miasta. W zeszłorocznej Paradzie wzięło udział ponad 30 smoków, animowanych przez prawie 1200 dzieci! Wszystkie figury smoków, wykonane przez dzieci i młodzież z domów kultury, szkół i przedszkoli całego kraju, wezmą udział w wielkim konkursie na najpiękniejszego smoka. Nagrody czekają! Tematem przewodnim tegorocznej parady będzie „Kultura Małopolski za sto lat” – kontynuowana przez wieki tradycja, jak też nowe zwyczaje i zjawiska kultury małopolskich miast, wsi i miasteczek! Wielkie starcie tradycji z nowoczesnością! Więcej informacji na stronie imprezy: [www.paradasmokow.pl](http://www.paradasmokow.pl)

#### **Majowe nowości na rynku wydawniczym:**

##### **Niebo dla średnio zaawansowanych - Szymon Hołownia**

Jak będzie w niebie? Najlepiej poinformowani uchylają rąbka tajemnicy! Co zrobić, gdy zobaczysz światełko w tunelu? Dlaczego warto ściągać sobie czyśćcowych odpustów na zapas? Czy niebo będzie jak wieczny orgazm, a w piekło będzie ciekawsze towarzystwo? To tylko niektóre z pytań, które zawsze chciałeś zadać swojemu katechecie, ale się bałeś. Teraz jednego z najbardziej błyskotliwych polskich teologów – księdza Grzegorza Strzelczyka – w dogmatyczny kozi róg próbuje zapędzić Szymon Hołownia. Efektem starcia tych dwóch godnych siebie rozmówców jest niezwykła książka. Dzięki niej dowiesz się, czy w niebie będą małżeństwa (skoro ślubuje się tylko do śmierci), czy dalej będą dokuczać nam komary i dlaczego jedna z głównych prawd wiary jest głęboko nieprawdziwa. Lekko, dowcipnie i intrygująco o sprawach bardzo poważnych. Premiera 6 maja w wydawnictwie Znak.

##### **Sergiusz, Czesław, Jadwiga - Maria Nurowska**

Przedwojenne Wilno. On jest młodym zdolnym poetą, ona piękną, zakochaną w nim studentką prawa. Kiedy on zostawia ją w krytycznym momencie, z czasem pojawia się ten trzeci - wrażli-

wy bandyta, który zaopiekuje się porzuconą kobietą. W tle: wojenna zawierucha i lata emigracyjnej tułaczki. Historia ta dotyczy dwóch wyjątkowych postaci z artystycznego parnasu: przyszłego noblisty, wówczas początkującego poety, oraz byłego przestępcy, szpiega i więźnia, a zarazem literackiego odkrycia lat trzydziestych.

Czesław Miłosz, po latach spędzonych na emigracji, doczeka się największych literackich splendorów i międzynarodowego uznania, pod koniec życia wróci do Polski. Sergiusz Piasecki, również emigrant, już nigdy nie zobaczy kraju i do śmierci będzie żył w zapomnieniu i biedzie. Łącząca ich, choć nie bezpośrednio, znajomość z tajemniczą Jadwigą, a tragiczne losy kobiety znajdują odzwierciedlenie w licznych utworach obydwu artystów. Po latach na ślad tych dramatycznych wydarzeń wpada przez przypadek młoda studentka polonistyki, a później badaczka literatury, dla której z czasem wyjaśnienie nieznannej historii przetradza się w coraz głębszą fascynację, wykraczającą daleko poza życie zawodowe... Premiera 8 maja.

##### **Całkiem nowe życie - Maria Ulatowska**

To opowieść o uczuciach. O miłości. Tej trudnej, niszczącej, złej. Tej największej – matczynej. I tej na pozór dobrej, zwyczajnej, która jednak może doprowadzić do tragedii. O nienawiści, która pojawiła się zupełnie bez powodu, może jedynie z zazdrości. A także o przyjaźni między kobietą i mężczyzną. Tak bliskiej, że mogłaby stać się miłością, gdyby... on nie kochał innej. Jest rok 1968. Franciszka Janusiak, niespełna dwudziestoletnia dziewczyna z małego miasteczka, pierwszy raz w życiu wyjeżdża na wczasy. Znajduje tam męża. Porzuca dotychczasowe życie i mozolnie buduje nowe. Musi wywalczyć sobie prawo do upragnionej pracy, do bycia matką, do niezależności. Udaje jej się, bo zdobywa to, co najcenniejsze: wiarę w siebie i przyjaciół, którzy pomagają jej przetrwać wszystkie przeciwności i zrealizować marzenia. Premiera 7 maja w wydawnictwie Prószyński i S-ka.

# Wizyta u Mamy

Przez 77. Akademicką Pielgrzymkę na Jasną Górę przeprowadza nas **Anna Malinka**

*Jechać na pielgrzymkę czy nie jechać? Może pojedę... Tylu ludzi jedzie... Ale cały dzień w kościele... Nie, chyba nie wytrzymam... No ale ponoć jest fajnie i to tylko 20zł... Choć z drugiej strony za 20zł mam obiad na 5 dni... Kurcze, będzie tyle młodych ludzi, może nie będzie drętwo. I kielbasę wieczorem dają... Nie... Mam tyle nauki, jak nigdy, cały dzień się przecież będę uczył, wstanę wcześniej rano... No ale w sumie może bym się trochę pomodlił, za kolokwium, za egzamin, trochę za rodziców no i w sumie to mam jeszcze tyle rzeczy do omodlenia... (dalszy proces analizowania wad i zalet)... JADĘ! :D (kielbasa przechylała szalę)*

I tak 55 osób z naszego duszpasterstwa zdecydowało się wziąć udział w 77 Akademickiej Pielgrzymce studentów na Jasną Górę pod hasłem „Jesteście solą ziemi”. Po raz kolejny w naszym DA, po raz pierwszy w tak okazałym składzie pojechaliśmy do Częstochowy aby Matce Bożej polecić siebie samych, nasze rodziny, wspólnoty, podziękować za to co mamy i cieszyć się jednością z innymi młodymi, bliskimi nam ludźmi.

Wyjazd rozpoczął się dla niektórych w „widnej” części nocy, zwanej przez innych wczesnym porankiem. Zapakowaliśmy się do autobusu i bez zbędnych ceregieli dojechaliśmy szybko na miejsce. A tam wydarzenia sobotniego dnia zaczęły się dla naszego DA bardzo reprezentacyjnie. Powodem była nasza schola, która miała za zadanie poprzez śpiew wprowadzić uczestników w czas wspólnej modlitwy i spotkań. Zaczęliśmy z wysokiego C. Już na samym początku wiadomo było, że będzie to niesamowity dzień. Sprawili to chór kilkuset zebranych w bazylice młodych ludzi i ich poderwanych do śpiewu serc. Ludzi, którzy wiedzieli po co i dla kogo przyjechali na Jasną Górę. Już można było poczuć dreszcz wzruszenia przebiegający po plecach. A to przecież dopiero początek.

Potem konferencje. Do wyboru, do

koloru. Najpierw ta wprowadzająca. Niezwykle ciekawa, opowiedziana oczami człowieka, który tworzy najpoczytniejszą gazetę w Polsce, a mianowicie ks. dr Tomasz Jaklewicz, redaktora „Gościa Niedzielnego”. Następnie kto chciał mógł iść na jeden z trzech zaplanowanych wykładów, według swoich upodobań. Zdecydowana większość wybrała wykład ks. Mirosława „Maliny” Malińskiego i o. Wojciecha Ziółka pt. „Jak nie utracić smaku soli”. (Nie wiem czy rolę we frekwencji odegrał tu fakt, że nie trzeba było zmieniać sali, bo spotkanie było również w bazylice, czy też w zdecydowanej większości świadomość charyzmy „malinowego człowieka”; niemniej jednak ci, którzy zostali, z pewnością nie żałowali.) O czym można było usłyszeć? Przede wszystkim o tym, że chrześcijanin powinien być radosny i dawać tę radość innym. Jak dobrze było sobie przypomnieć o czymś takim. Uświadomić sobie, że nieraz szukamy dziury w całym, zamiast doceniać to, co mamy, że podchodzimy do życia jak tacy „pozytywnie smutni” chrześcijanie. No bo przecież lepiej się nie cieszyć zawczasu, „bo jeszcze nie wypali i co będzie?” albo po prostu „lepiej nie zapeszać”, nie uśmiechnę się do przechodnia bo pomyśli, że zgłupiałem. Nic dodać, nic ująć, true story.

Następnie obiad. Tu pełna dowolność. Tym, którzy ruszyli pędem do pizzerii, dopisały szczęście i wolny stolik, zjedli po 1,5h upragniony trójgącik. Reszta zadowolili się regionalnymi przysmakami z fastfoodowej sieciówki :)

Po koronce do Bożego Miłosierdzia i Adoracji Najświętszego Sakramentu odbyło się uroczyste wyznanie wiary wszystkich studentów oraz osobiste przyrzeczenie życia słowami Ewangelii. W symbolicznym znaku położenia dłoni na Piśmie Świętym, każdy z nas bezgłośnie przyjął zobowiązanie bycia chrześcijaninem żyjącym biblijnymi wartościami, sednem świata, solą zie-

mi. Na pamiątkę tego wydarzenia otrzymaliśmy torebeczki z grudami soli :) )

Pod pięknym transparentem typu „hand made” wyruszyliśmy procesyjnie, z innymi duszpasterstwami oraz przybyłymi na uroczystości rektorami i dziekanami polskich uczelni, na Jasną Górę. Tam odbyły się ostatnie elementy zaplanowanego na sobotni dzień programu, w tym Msza święta. Sama w sobie niesamowita, lecz w takiej oprawie wręcz niezemska. Śpiewaliśmy tak, że aż ciarki po plecach przechodziły. Wspomnienia na pewno pozostaną.

Potem... kielbasa :D Tu komentarz jest zbędny.

W końcu przyszedł moment na chwilę poświęconą tylko i wyłącznie Tej, dla której rzesze ludzi przybyły w to święte miejsce, Matce Bożej Jasnogórskiej. Dla mnie była to kulminacja i wspaniałe zwieńczenie całego dnia. W czasie apelu i czuwania najbardziej można było poczuć sens pielgrzymki, sens modlitwy w tym szczególnym, dla każdego Polaka zakątku naszego kraju. Emocje związane ze śpiewem Apelu Jasnogórskiego przed cudownym obrazem poruszyły chyba każde serce. Osobista modlitwa i późniejsze rozważania podczas wieczornego czuwania idealnie zamknęły ten wspaniały czas w Częstochowie.

Chyba nie ma osoby, która by powiedziała, że nie wyjechała z pielgrzymki choć odrobinę przemieniona. Matka Boża działała w nas. Przyjęła jak swoje dzieci i cierpliwie słuchała tego, z czym do niej przyjechaliśmy, naszych spraw i trudności. Podsumowując cały dzień w kilku zdaniach można powiedzieć:

- Jaki z tego wszystkiego morał?
- Jadę następnym razem choćbym miał ogrom nauki i by mi się straaasznie nie chciało.
- Czy warto było?
- No ... ;)